

Na walizkach

z absolwentami państwowych szkół artystycznych rozmawia Jacek Wakar

Magdalena Koleśnik i Lena Schimscheiner są absolwentkami krakowskiej PWST: Koleśnik dostała etat w stołecznym Teatrze Powszechnym, Schimscheiner nadal jest wolnym strzelcem. Radomir Rospondek i Konrad Wosik studiowali we wrocławskiej filii tej szkoły: Rospondek po rolach zagranych w Starym Teatrze uprawia aktorstwo bezetatowo, Wosik zatrudnił się w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Jędrzej Wielecki jest absolwentem łódzkiej Szkoły Filmowej, pochodzi z Warszawy, pracę znalazł w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Julian Świeżewski ukończył Akademię Teatralną, obecnie na etacie w stołecznym Powszechnym. Helena Radzikowska studiowała w białostockiej filii AT, wspólnie z kolegami z roku założyła Teatr Papahema, który grywa piętnaście spektakli w miesiącu.

JACEK WAKAR Szkoły teatralne bywają wspominane przez ich absolwentów jako miejsca dające na czas studiów kokon bezpieczeństwa. A z drugiej strony zapewniają poczucie wspólnego lotu, zespołowej gry do jednej bramki.

RADOMIR RESPONDEK Tak, szkoła daje poczucie bezpieczeństwa. Przez cztery lata jesteśmy razem, każdy ma rolę, pracujemy. Dopiero potem następuje zderzenie z rzeczywistością. Po trzech latach po ukończeniu studiów czasem wydaje mi się, że to był niesamowity sen. Ludzie i chwile zlewają mi się w jedno, choć wszystko dokładnie pamiętam. Dzisiaj mam ze szkołą związane raczej oniryczne wspomnienia.

WAKAR Dla Was też szkoła była jak sen?

JULIAN ŚWIEŻEWSKI Raczej koszmar... Szkoła jest oderwana od życia i studentów odrywa od życia. Nie daje szansy na prawdziwe zetknięcie ze światem, a nawet teatralnym środowiskiem. Cały czas spędzamy ze sobą i naszymi profesorami, można poczuć się, jakbyśmy byli na siebie skazani. Na cokolwiek więcej brakuje przestrzeni. A co dopiero na to, by zauważyć, że życie to nie tylko teatr. To, co najciekawsze, bywa też zupełnie gdzie indziej. Pamiętam szkołę jako czas nieustannej walki. Odrzucania tego, co wtłacza mi się jako dobre i obrony samego siebie w tym, jaki chcę pozostać.

MAGDALENA KOLEŚNIK Mam zupełnie inne odczucia. Lubiłam szkołę, czułam się tam jak w parku rozrywki albo na wielkim placu zabaw. Trafiłam na świetnych pedagogów, miałam też fantastyczną grupę. Przy pracy zakochiwałam się po kolei chyba w każdym. Bo każdy miał moment, kiedy tak bardzo się odsłonił, kiedy nabrał tyle odwagi, że aż świecił. Potem już nie widziałam nas wszystkich w takim stanie jak wtedy, kiedy to wszystko się rodziło. Przyglądałam się samej sobie i dowiadywałam się, o co mi w tym zawodzie chodzi. Po szkole przyszło mi zmierzyć się z tym, co jest naprawdę moje, a co zostało poniekąd narzucone przez cztery lata.

JĘDRZEJ WIELECKI W szkole niesamowicie dużo dowiedziałem się o sobie samym. Do Łodzi przyjechałem z Warszawy, po ukończeniu szkoły prywatnej, która dawała kłosz nad głową. Tymczasem w Łodzi trafiłem na ludzi z różnych miejsc i różnych światów. Z początku czułem, jakby ktoś spuścił mi łomot, odbierając poczucie pewności, w jakim dotąd żyłem. Szybko dostrzegłem, jak wielki potencjał rodzi ta sytuacja. Szkoła kojarzy mi się z obozem harcerskim. Poczuciem, że jest cholernie ciężko, ale razem jakoś dajemy radę. To, co nam narzucano, zderzało się ze spontaniczną energią grupy, rodziły się przyjaźnie. Dobry czas.

LENA SCHIMSCHEINER Mam różne – i dobre, i gorsze – wspomnienia. Dostałam się do szkoły w Krakowie, a Kraków to moje miasto. I wiedziałam, jak tydzień po tygodniu tracę dawnych znajomych, bo dla wszystkich stawało się jasne, że Lena nie ma czasu, bo permanentnie siedzi w szkole. Dlatego nawet nie warto próbować nawiązywać z nią kontaktu. Dopiero teraz powoli odbudowuję dawne znajomości. Trafiłam na świetny, bardzo zżyty ze sobą rok, po fuksówce poczuliśmy się razem – na dobre i na złe. Wszystko robiliśmy razem – jedliśmy, śmialiśmy się i płakaliśmy. Potem poczucia podobnej wspólnoty bardzo mi brakowało, nigdy już czegoś takiego nie poczułam. Po szkole zostajesz sam, musisz sobie samemu radzić. Tymczasem w grupie jest zawsze łatwiej. To był jeden z lepszych okresów w moim życiu.

HELENA RADZIKOWSKA Ja również bardzo dobrze wspominam szkołę, ale moja perspektywa zmieniła się, kiedy rok po ukończeniu studiów wróciłam tam na asystenturę. Ucząc się, mieliśmy poczucie przeżywania wielkiej przygody. Siedzimy po nocach, zarzynamy się robotą i jesteśmy nadludźmi – tak nam się wówczas wydawało. A dzisiaj patrzę na kilka lat młodszych ode mnie studentów, którzy robią to samo i czują to samo, co my wówczas. A prawda jest taka, że często są kompletnie wyzuci z energii. Budzi to we mnie ostry sprzeciw. Julian powiedział, że szkoła zamyka na świat. W Białymstoku czuć to wyjątkowo mocno. Pewnie dlatego, że jest to miasto bardzo oddalone od geograficznego i kulturalnego centrum kraju. To jest dopiero bańka mydlana! Opuszczenie



Takie życie wiąże się z chwilami, kiedy budzisz się i pytasz samego siebie, co dalej. Co dziś, co za miesiąc. Nie jest to łatwe.

Radomir Rospondek

tej bańki i wyjście na świat jest ekstremalnie trudne. Trzeba się zdecydować, czy iść do teatru lalkowego, próbować swych sił na scenach dramatycznych, czy jeździć na castingi do filmów, seriali i reklam. Gdy sama to przeżywałam, jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że to jest w gruncie rzeczy tragiczny moment. Widzę to teraz, patrząc na młodszych. Wielu gubi się kompletnie, nie ma sił, by o siebie zawalczyć.

KONRAD WOSIK Szkoła była jak rollercoaster. Trafiłem do niej jako osiemnastolatek, wyrwany z domu rodzinnego do ludzi starszych, już wcześniej coś studiujących, od kilku lat poza domem. Bardzo cenię sobie to, co jest tylko moje, małe prywatne rytuały. Szkoła natomiast w jednej chwili mi to odebrała. Znalazłem się na trzydziestu metrach z trzema nieznanymi mi facetami i musiałem sobie radzić...

ŚWIEŻEWSKI ...my w Dziekance mieliśmy piętnaście metrów na trzy osoby.

WOSIK Dziesięć minut do szkoły, szkoła też niewielka, w domu te same twarze. I tak dzień po dniu. W tym maratonie nie miałem czasu dla siebie. Po którychś scenach strasznie się popłakałem, bo poczułem, że kompletnie nie wiem, co ja tu robię i bardzo chcę wrócić do domu. Byłem kompletnie spanikowany. Zanim poszedłem do szkoły, miałem jej wyidealizowany, bajkowy obraz, a już przed końcem pierwszego semestru nie wiedziałem, kim jestem. Chyba dopiero po zakończeniu szkoły zacząłem powoli odnajdywać siebie.

WAKAR Wracacie do swoich mistrzów, przypominacie sobie ich słowa? Gdy dziś patrzycie na szkołę – co otworzyło w Was nowe możliwości, a co blokowało, wpędzało w rutynę?

WIELECKI Idziesz do szkoły i mają cię nauczyć ładnie grać. Tyle że nikt do końca nie wie, co to znaczy. Profesorowie uczyli kiedyś metody, ale dziś pozostały z tego dwa razy zajęcia ze Stanisławskiego. Kończy się na tym, że wrzuca się dwadzieścia osób do jednego worka i ratuj się kto może. A nuż podczas spotkania z jakimś wykładowcą ktoś odpali, a ktoś inny poczuje, że do tego profesora tak bardzo nie pasuje, że w kontrze powie coś własnym głosem. Co nie oznacza, że nie spotkałem w szkole fantastycznych ludzi, bo było ich bardzo wielu. Zetknięcie z Mariuszem Grzegorzkiem wyznaczyło horyzont, wskazało, czego chcę szukać nie tylko w aktorstwie. Natomiast trudno powiedzieć, że aktor po szkole ma opanowany warsztat. Wychodzi się z niej jedynie z tym, co wypracowało się samemu na zajęciach i poza nimi. Dobrze, że studia trwają cztery lata, bo zyskujemy czas, aby przekonać się, jak czujemy aktorstwo, co w nim odrzucamy, a co jest nam bliskie.

KOLEŚNIK Trzeba umieć wybierać spośród tego, co proponują pedagodzy, intuicyjnie wyczuć, co jest naszą drogą, przetwarzać informacje, wskazówki tak, żeby stały się organicznie nasze. Miałam szczęście do nauczycieli, spotkałam choćby Adama Nawojczyka i Małgorzatę Hajewską-Krzysztofik. Adam uczył nas pozytywnej bezczelności na scenie, odwagi potrzebnej, żeby dać coś od siebie. Pani profesor również dała nam wiele konkretnych narzędzi do pracy. Oboje odkrywali przed nami sposoby dotarcia do roli, do autentyczności, do prawdziwego człowieka. Nie pozwalali też zapomnieć, że to jesteśmy my, to jest nasze.

SCHIMSCHEINER Sam proces dochodzenia do roli, trzy albo cztery miesiące pracy, był ważniejszy od końcowego efektu, czyli egzaminu. Tak traktowała to większość naszych pedagogów – oprócz wymienionych przez Magdę, także Roman Gancarczyk, Agnieszka Mandat. Oni udowadniali, że teatr dzieje się tu i teraz, ale niczego nie pokazywali, kazali samemu szukać. Byłam w klasie mistrzowskiej profesora Jerzego Treli, który uczył starą metodą, wszystko pokazując. Chwilami było to już męczące, choć robił to wspaniale – mógłby zagrać nawet Rachełę w *Weselu*. Mogliśmy brać z tego, co chcieliśmy – intonacje, gesty. Cudowne było to, że przed egzaminem zachęcał, byśmy odrzucili to, czego uczył i szukali po swojemu. Dawał wolność. Właśnie Jerzemu Treli zawdzięczam to, że dzisiaj wiem, jak mam stanąć na scenie, żeby mnie było słychać, wiem, jak mam usiąść na scenie, żeby mnie było widać, i mogę zastosować to, grając współczesny performans. I jeszcze to, że uczył nas bezwzględnego szacunku do tekstu.

KOLEŚNIK Profesor Jerzy Treła sztywno wyznaczał ramy, ale pozwalał wypełnić je sobą. Nagle okazywało się, że w tych ramach mamy mnóstwo miejsca.

RADZIKOWSKA Wszystko, co wynosimy ze szkoły, to narzędzia. Umiejętność pracy z ciałem, głosem, panowania nad emocjami oraz świadomość własnych warunków odróżniają profesjonalistów od amatorów. Również wyobraźnia i wrażliwość stają się dla aktora narzędziami, z których w procesie edukacji uczymy się korzystać. Mogę wyobrazić sobie, że przedmiot ożywa, że myśli i czuje. Zawdzięczam to sile mojej

wyobraźni, którą ćwiczyłam, studiując na Wydziale Sztuki Lalkarskiej. Bardzo doceniam tę umiejętność!

ROSPONDEK Trzeba bronić swojej wyobraźni.

RADZIKOWSKA I ciągle ją pobudzać.

ROSPONDEK Łączyć z nią wszystkie sprawy warsztatowe – to jak mówić, siedzieć, stać. Uczył nas nieżyjący już profesor Jerzy Kozłowski, który wraz z Henrykiem Tomaszewskim zakładał Wrocławski Teatr Pantomimy. Inni profesorowie wspominali Igora Przegrodzkiego i Jerzego Grzegorzewskiego. Mogliśmy to ze sobą zderzyć. Na trzecim roku przyszły zajęcia z Krzysztofem Draczem. On nigdy nie mówił do nas tekstem dramatu, ale stawiał akcent na wszystko, co otacza bohatera. Z tego mieliśmy zbudować swoją postać. Rok wcześniej u Adama Cywki uczyliśmy się wchodzić na scenę na jednym zwrocie – „dzień dobry”. Zamęczał mnie tym. Wtedy się buntowałam, ale potem zrozumiałem, jak wiele mi to dało.

SCHIMSCHEINER Teraz już wiesz, jak powiedzieć „dzień dobry”.

WOSIK Miałem podobne doświadczenie, ale to miało sens. Bo nie chodziło tylko o dykcję, ale o to, z czym wychodzimy do ludzi. Co to „dzień dobry” ma znaczyć, z jaką intencją się je mówi. A z wyobraźnią wiąże się intuicja. Nauczyć jej nie można...

KOLEŚNIK ...ale można jej pomóc.

WOSIK Albo przynajmniej nie przeszkadzać. Dlatego warto czasem iść na przekór profesorowi, który zawsze wie lepiej. A potem tego profesora nie ma obok i kolega nie wie, co zrobić na scenie. Zostają z tym sami, bo nie zaufali swojej intuicji, bo została w nich zagłuszona.

ŚWIEŻEWSKI Słuchajcie, gadamy o tym, co zrobiliśmy albo teraz próbujemy robić, tymczasem warto się zastanowić, jak wygląda szkoła z zewnątrz. A wygląda tak, że na trzy lata (bo czwarty rok rządzi się innymi prawami) zamyka się dwadzieścia osób, które spędzają ze sobą po kilkanaście godzin dziennie, co rzeczywiście sprzyja życiu. Dochodzą jeszcze profesorowie, którzy bywają nieprawdopodobnie silnymi osobowościami. I często narzucają sposób widzenia świata. W teatrze działa się inaczej, patrzy z boku, można się odizolować, bo relacja mistrz – uczeń przynosi czasem niezdrową zależność, dominację. W Warszawie wprowadzono ostatnio warsztaty mistrzowskie. Spotkania trwają tylko pół roku, nie kończą się egzaminem, mogą przybierać różne formy. Mieliśmy coś takiego z Redbadem Klijnstrą, teraz jest Jerzy Stühr – ludzie spoza szkoły. To świetnie działa, bo pozbawia obie strony napięcia, wzajemnej presji.

WIELECKI W teatrze też nie dostajesz piątki albo czwórki, tylko skupiasz się na robocie.

ŚWIEŻEWSKI Dochodzi jeszcze obłożenie tych wydziałów... Trudno się dostać.

WAKAR Tysiąc dwieście osób na dwadzieścia miejsc...



Myślę, by wyjechać na rok albo dwa. Zaryzykuję, bo może nie będę miała do czego wracać, ale przynajmniej nie będę sobie pluła w brodę, że nie spróbowałam.

Lena Schimscheiner

ŚWIEŻEWSKI Na osiemdziesiąt albo sto, bo zawsze startują ci sami ludzie.

WAKAR I to się sprawdza? Po egzaminie czujesz się wybranym?

ROSPONDEK To trwa dosłownie chwilę, bo szybko zostajesz tak przechołgany, że ci mija.

WIELECKI Po fuksówce koledzy z trzeciego roku zaczęli opowiadać, co to będzie, kiedy będziemy na ich miejscu, w ich wieku. Trochę to było śmieszne.

ŚWIEŻEWSKI Tym bardziej że elitarność jest pozorna. Takie teksty to sny o potędze i strach, że za rok z kawałkiem trzeba będzie przejść prawdziwą weryfikację. Maja Komorowska powiedziała, że mamy rozwijać się jako ludzie, umieć czuć, kochać. Wtedy staniemy się lepszymi aktorami. Gorzej, że szkoła nie daje na to szans, bo zarzyna piłowaniem warsztatu. Tym „dzień dobry”...

WAKAR Bez warsztatu nie będziecie skuteczni w swojej grze. Wasz dyplom *Ecce homo!!!* w reżyserii Krzysztofa Majchrzaka przełamał jednak szkolną rutynę.

ŚWIEŻEWSKI Ceną była katorżnicza praca, niemal do utraty przytomności. Efekt osiągnęliśmy, ale metodę tę można nazwać gwałtem. Pierwszy

raz zagraliśmy całość na premierze, nie wiedzieliśmy, ile trwa spektakl, ale byliśmy jego częścią, wiedzieliśmy wszystko o naszych postaciach. A potem nie mogliśmy uwierzyć, że nikt nam nie przerywa.

WAKAR Przeżywaliście w szkole momenty załamania, planowaliście alternatywne scenariusze na życie? A potem przyszedł ktoś i udowodnił Wam, że warto?

ROSPONDEK Byłem absolutnie przekonany, że na pierwszym roku zostanę wyrzucony. Tylko czekałem na ten moment. Pierwszy rok był jedną wielką męczarnią, ale sądzę, że sam jestem sobie winien, bo tak sobie to zaprojektowałem w głowie. Nie pamiętam, co sprawiło, że się otworzyłem i uwierzyłem, że to może się udać.



Montownia umożliwiła nam zrobienie pierwszego spektaklu. Przygotowywaliśmy go równolegle z dyplomami. Dzięki temu kiedy kończyliśmy studia, mieliśmy już jedną własną produkcję, kiedy się broniliśmy – dwie, a kiedy odbieraliśmy dyplomy – trzy. Uczyliśmy się wszystkiego: pozyskiwania środków, prowadzenia fundacji, księgowości. To, co wydawało się niewyobrażalne, okazało się możliwe!

Helena Radzikowska

RADZIKOWSKA U mnie najpierw był kryzys, a potem odbicie od dna, przełamanie. Na trzecim roku przychodzi w naszej szkole moment na własne poszukiwania. Na zajęciach „Teatr ożywionej formy” studenci dobierają się w grupy i pod okiem pedagoga robią pierwsze małe spektakle. Z przyjaciółmi zrobiliśmy przedstawienie, z którego byliśmy bardzo zadowoleni. Na egzaminie projekt spotkał się z ostrą krytyką, „życzliwi” z pozornym współczuciem klepali po ramieniu. Mimo iż byliśmy przekonani, że nasza praca jest wartościowa, zaczęliśmy się wstydić za jej efekt. Potem pojechaliśmy z tym spektaklem na kilka festiwali i wszędzie spotykaliśmy się z bardzo życzliwym, wręcz entuzjastycznym przyjęciem. Strasznie ważne było spotkanie z pozaszkolną publicznością. Ono nas zmotywowało. Od tej pory zaczęliśmy poważnie myśleć o robieniu teatru wspólnie, odcięciu od szkoły.

WIELECKI Na drugim roku zrozumiałem, że aktorstwo to jest to, bo z początku myślałem raczej o reżyserii, a to miał być rozbieg. Na pierwszym roku strasznie się boksowałem ze wszystkimi, nic mi się nie podobało, więc także chcieli mnie wyrzucić, czemu się nie dziwię. Potem na szczęście przyszły spotkania z Matyldą Paszczenko, Markiem Nędzą, Grzegorzem Wiśniewskim, kiedy poczułem, że ktoś traktuje mnie poważnie i zachęca do bycia odważnym. Wtedy przekonałem się, że aktorstwo może być nieprawdopodobną przygodą. Drugim momentem granicznym było przedstawienie dyplomowe Pawła Świątka, a potem *Śpiewający obrusik* – film zrobiony na nasz dyplom przez Mariusza Grzegorzka. To była jazda bez trzymanki. Zetknięcie z Pawłem Świątkiem było ważne, bo nagle pojawił się gość z mojego świata i mojego pokolenia, operujący moim językiem, z tymi samymi skojarzeniami. Potem szedłem na plan do Mariusza Grzegorzka, aby zderzyć się z całkiem inną, wspaniałą energią. Właśnie to w szkole jest najbardziej wartościowe – zderzenie całkowicie odmiennych światów.

SCHIMSCHEINER Nie przeżyłam zwątpienia w szkole. Czułam, że jest wspaniale, napędzałam innych swoją energią, pchałam ich do przodu, pomagałam w trudnych chwilach. Jestem z rodziny aktorskiej, więc byłam zainfekowana tym światem. Schody zaczęły się po zakończeniu studiów. Zaczęło się fantastycznie, od roli u Małgosi Warsickiej w Teatrze Jaracza w Olsztynie, ale potem pozbawiona stałego punktu zaczepienia musiałam radzić sobie sama. I łatwo nie jest.

KOLEŚNIK Dla mnie szkoła była niezwykle intensywnym czasem – na przemian – zwątpień i euforii. Chyba bym sobie nie poradziła, gdyby nie Adam Nawojczyk. Zawsze chciałam mu za to podziękować... Po egzaminach dostałam się do Krakowa i do Warszawy, i nie wiedziałam, którą szkołę wybrać. Adam Nawojczyk pożegnał mnie tak sugestywnym „do zobaczenia”, że stało się jasne, że wrócę do Krakowa. Decyzja podjęła się sama. Krystian Lupa, którego aktorką byłam, uczył nas monologu wewnętrznego, płynnego przepływu emocji między sobą a postacią, kontrolowanej improwizacji. Był moim aniołem stróżem, tak po ludzku, zwyczajnie. Wiele razy dostałam od niego wsparcie.

ŚWIEŻEWSKI Ja dostałem się nie do tej szkoły, do której chciałem się dostać. Przygotowywałem się na Kraków, tam chodziłem na konsultacje, ale nałożyły się terminy egzaminów. Wylądowałem w Warszawie, ale czułem, że to nie jest moje miejsce. Po drugim roku miałem rozmowę z Adamem Nawojczykiem, bo uczestniczyłem w programie „Most”, opartym na wymianie studentów polskich uczelni. Chciałem na rok



Musiałem znaleźć sobie etat, bo z przedsiębiorczością jest u mnie bardzo kiepsko. Faktury mnie przerażają, nawet PIT stanowi problem. Dlatego musiałem znaleźć instytucję, która robi to za mnie. Chciałem jednak wybierać, chociaż to nie ja wybrałem Bydgoszcz, tylko Bydgoszcz mnie. Ale tam pojechałem i zostałem.

Konrad Wosik

przenieść się do Krakowa. Okazało się to niemożliwe, musiałbym na dobre zmienić szkołę. Wtedy okazało się, że czekają nas w Warszawie zajęcia z Mają Komorowską, Janem Englertem, Januszem Gajosem. Po Cezarym Morawskim była to znacząca zmiana, tymczasem Wy skończyliście już zajęcia z Nawojczykiem. Dziś myślę, że zrobiłem dobrze. Kryzys miałem od początku, ocalili profesorowie, o których mówiłem, no i bunt. Jeśli uczy cię Morawski, przed buntem nie ma ucieczki.

WOSIK Wspominałem już o trudnym początku, ale potem też nie było łatwo. Były zajęcia, na których czułem się na miejscu, ale na innych kompletnie nie wiedziałem, co robię. Uspokoiła mnie dopiero Agata Duda-Gracz, która robiła z nami dyplom. Stała się moim pierwszym mistrzem. Wcześniej nie spotkałem w szkole kogoś, kto do tego stopnia by mnie zainspirował. Ona pokazała, co się we mnie kryje i mogłem samemu sobie zaufać. Po szkole też złapałem dół, robiąc *Opowieść wigilijną* w teatrze de facto bez nazwy i bez znaczenia. Premierę przesunięto o rok, bo pojawiły się kłopoty lokalowe... A nie miałem niczego innego.

WAKAR Mówi się, że szkoły wrocławskie i białostockie to gorsze, biedniejsze siostry Krakowa, Łodzi, Warszawy. Mieliście takie poczucie?

RADZIKOWSKA Przez całe studia. Ten kompleks odzywa się w ludziach bardzo długo.

ROSPONDEK Ale taka świadomość zahartowuje, zmusza do walki. Mieliśmy kilka sal, garderobę na drugim końcu Wrocławia. Jak my nie wydrzemy dla siebie czegoś, nikt nam tego nie da. To się przydało później, już po szkole.

WIELECKI W Łodzi Wydział Aktorski też gnieździ się w czterech salach.

RADZIKOWSKA Tę „gorszość” odczuliśmy, gdy nie zaproszono naszych *Pancernych* na festiwal do Łodzi, choć bardzo o to zabiegaliśmy. W końcu zagraliśmy, ale nie w ramach festiwalu, tylko w tym samym czasie w Teatrze Pinokio, którego dyrektorem jest Konrad Dworakowski, reżyser *Pancernych*. Mówi się, że lalkarze mają własne festiwale, ale to nie to samo. Łódź jest giełdą, gdzie można się pokazać, a ta możliwość dla aktorów wchodzących na rynek jest szalenie wartościowa.

WAKAR Po łódzkim festiwalu, który Helena nazwała giełdą, przychodzi ostateczne zderzenie z rzeczywistością. Jak wyglądało ono u Was?

WOSIK W szkole towarzyszyła mi panika, ale po wyjściu z niej poczułem dziwną magiczną opiekę ze strony ludzi. Ledwie skończyliśmy czwarty rok, a ja wiedziałem, że mam pracę. Gościnnie grałem we Wrocławiu we Współczesnym, a w Krakowie koncert, do którego zaprosiła mnie Agata Duda-Gracz. Potem zrobiłem kolejny spektakl we Współczesnym.

WAKAR Liczyłeś na etat w tym teatrze?

WOSIK Nawet dostałem propozycję. Jednak wówczas uświadomiłem sobie, że o coś innego mi chodzi, inne wartości są dla mnie najważniejsze. Odmówiłem, bo nie sklejało się to z moim widzeniem teatru. Wiele osób mówiło mi, że odrzucam los na loterii, jestem kretynek. Woląłem pożyczyć pieniądze od rodziców, niż stać się zakładnikiem instytucji.

WAKAR Czuliście coś podobnego? Że lepiej pożyczyć pieniądze, niż przestać być sobą?

WIELECKI Po szkole udało mi się zrobić dwa spektakle – w Krakowie i w Łodzi. Przed tym łódzkim, *Miarką za miarkę* w reżyserii Pawła Szkotaka, dostałem rolę drugoplanową w serialu. Nagle miałem dwa spektakle, serial i poczułem się tak bezpiecznie i błogo, że stało się to dla mnie samego nie do wytrzymania. Zrozumiałem, że muszę intensywnie wejść w pracę w teatrze. Skupianie się na zarabianiu pieniędzy zawsze jest na krótką metę.

ŚWIEŻEWSKI Zaraz po festiwalu w Łodzi dostałem propozycję etatu, ale nawet nie chciałem o tym myśleć. Pragnąłem rozejrzeć się wokół i zastanowić, na czym mi tak naprawdę zależy. No i wyszło mi z tego, że mam trzy miejsca w Warszawie, gdzie chciałbym być – TR, Nowy i Powszechny...

KOLEŚNIK ...standard.

WIELECKI Zestaw podstawowy.

ŚWIEŻEWSKI Potem przyszła kolejna propozycja z Teatru Dramatycznego, a później już odezwał się Paweł Łysak, gdy Ewelina Marciniak robiła w Powszechnym *Księgi Jakubowe*. Zdecydować się na etat w Powszechnym wcale nie było jednak łatwo. Rozmawiałem o tym z Magdą, z Julią Wyszyńską, którą znałem wcześniej. Etat daje bezpieczeństwo, ale wiąże z konkretnym miejscem i nakłada określone obowiązki, choćby akceptowania proponowanego tam repertuaru. Tymczasem ja lubię swobodę. Lubię móc postanowić, że jutro wyjeżdżam na drugi koniec świata. Mimo to się zламаłem, mam etat w Powszechnym.

ROSPONDEK Dużo robi posiadanie ubezpieczenia zdrowotnego...

WAKAR Niektórzy decydują się na próbę mocnego wejścia w świat seriali i filmu. Jędrzej, Ty postanowiłeś wrócić do teatru, traktując go jako podstawową bazę.

WIELECKI Znam ludzi, którzy zaistnieli w tym świecie. Spełnili swoje marzenie. Inni myśleli jednak, że będą drugim Więckiewiczem albo Ogrodnikiem – i szybko wejdą na szczyt. Tymczasem bardzo wiele zależy od szczęścia.

SCHIMSCHEINER Trzeba być w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie.

WIELECKI Propozycja z Opola przyszła w bardzo dobrym momencie, bo właśnie czułem, że chcę się wyrwać z Warszawy. Skusiła mnie



Chciałabym wyjechać za granicę,
pracować z ludźmi różnych
narodowości, wejść mocniej w kino.

Magdalena Koleśnik

perspektywa bardzo intensywnej pracy, bo rzeczywiście od początku bardzo dużo gram.

WAKAR Konrad, Ty też próbujesz uprawiać ten zawód na własnych zasadach. Zmieniłeś Wrocław na Bydgoszcz. Daleko.

WOSIK Musiałem znaleźć sobie etat, bo z przedsiębiorczością jest u mnie bardzo kiepsko. Faktury mnie przerażają, nawet PIT stanowi problem. Dlatego musiałem znaleźć instytucję, która zrobi to za mnie. Chciałem jednak wybierać, chociaż to nie ja wybrałem Bydgoszcz, tylko Bydgoszcz mnie. Ale tam pojechałem i zostałem.

WAKAR Lena, nie miałaś etatu, a jednak regularnie dostawałaś i dostajesz nowe role. Koszt takiego uprawiania aktorstwa jest jeszcze większy?

SCHIMSCHEINER Tak. Czasami sama się zastanawiam, skąd biorę siłę na taki tryb życia. Od razu jednak zrozumiałam, że aktorstwo nie może być jedyną ważną rzeczą w moim życiu. Jestem z aktorskiej rodziny, więc od kiedy pamiętam, mój dom był wypełniony teatrem. Kiedy po szkole przekonałam się, że start jest trudny i nie czekają na mnie etaty, piękne role w teatrze, filmy i seriale, zaczęłam się zastanawiać nad czymś jeszcze. Dlatego dużo podróżuję, piszę felietony do gazet, przeprowadzam wywiady z inspirującymi ludźmi. W teatrze natomiast jestem wolnym strzelcem. Z Małgorzatą Warsicką przyjaźnimy się, zrobiłyśmy razem wiele rzeczy, ale teraz mamy od siebie przerwę. Potem przyszły przyjaźnie z Magdą Szpecht i Olą Jakubczak, co pozwoliło mi dotknąć zupełnie innego teatru – bardziej performatywnego. Czuję, że cały czas się uczę, a umożliwiają to spotkania z ludźmi. Brak etatu pozwala korzystać z nich w większym stopniu i z własnego wyboru. Więcej jest możliwości rozwoju.



Propozycja z Opola przyszła w bardzo
dobrym momencie, bo właśnie czułem,
że chcę się wyrwać z Warszawy.
Skusiła mnie perspektywa bardzo
intensywnej pracy, bo rzeczywiście
od początku bardzo dużo gram.

Jędrzej Wielecki

WAKAR A co z ubezpieczeniem zdrowotnym?

SCHIMSCHEINER Jestem zatrudniona na jedną ósmą etatu w firmie mojego taty.

ROSPONDEK Ja również jestem freelancerem. Po szkole miałem fajny czas, bo wszedłem do zespołu Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego i zrobiliśmy teatralny serial *Kłątwa*, co trwało w sumie pięć miesięcy. Spotkaliśmy się również przy *Bierzcie i jedzcie* w Chorzowie oraz *Nie-Boskiej komedii* w krakowskim Starym Teatrze. Teraz też mamy od siebie przerwę. Pracowałem także z Radkiem Rychikiem, a on robi zupełnie inny, bardziej eklektyczny teatr. To również było bardzo ciekawe doświadczenie.

SCHIMSCHEINER Pracowałam już w czterech teatrach i zawsze miałam wrażenie, że wnoszę do nich wyjątkową energię. Przychodzę z ulicy, nie znam wewnętrznych zależności. Bywam zapalnikiem w pracy, bo interesuje mnie wyłącznie robota.

ROSPONDEK To buduje bezpieczny dystans. Jednak wejście w zespół za każdym razem wiele mnie kosztuje...

WAKAR Nigdzie nie jesteś u siebie.

ROSPONDEK To prawda. Pamiętam, że podczas jednego sezonu trzy razy odpadły mi kółka od walizki.

SCHIMSCHEINER Mam trzy domy – Warszawę, Kraków i Poznań. I trzy walizki. Też kółka za każdym razem do wymiany.

WOSIK Trzeba zrobić specjalne walizki dla aktorów...

KOLEŚNIK Załóżmy firmę produkcyjną!

WSZYSCY Świetny pomysł!

SCHIMSCHEINER Regularnie jeżdżę pracować za granicą, dorabiam sobie w innych dziedzinach, ale cały czas rozwijam się w swoim zawodzie. Pracowałam kiedyś podczas festiwalu Fringe w Edynburgu przy spektaklu z Londynu. Nie brałam w nim udziału, ale obsługiwałam go organizacyjnie i nawiązałam wiele kontaktów.

ROSPONDEK Ale takie życie wiąże się z chwilami, kiedy budzisz się i pytasz samego siebie, co dalej. Co dziś, co za miesiąc. Nie jest to łatwe.

SCHIMSCHEINER Ja mam tak prawie codziennie.

KOLEŚNIK Ten zawód często jest loterią. Miałam szczęście i robię to, co zawsze chciałam. Znam jednak wielu wspaniałych aktorów, którzy nie mają zbyt wiele satysfakcjonującej pracy. Myślę, że bardzo ważne jest, by utrzymać w sobie wiarę, że jest się coś wartym. Mimo że raz, drugi czy dziesiąty zostałeś odrzucony, dyrektor nie chciał się spotkać, na castingu też się nie powiodło. Spotyka to bardzo wielu fantastycznych ludzi, bo rynek jest przepełniony. Dlatego może warto, żeby reżyserzy poszerzyli krąg swoich poszukiwań o aktorów niewykorzystanych,

jeszcze nieodkrytych, a nie decydowali się tylko na tych dobrze sobie znanych i bezpiecznych.

WAKAR Kiedy się ogląda polskie filmy i seriale, można odnieść wrażenie, że gra w nich wciąż tych samych trzydziestu, czterdziestu wykonawców. Wracając jednak do pracy na etacie – co w niej rozwija, a co blokuje młodego aktora?

KOLEŚNIK Potrzebna jest otwartość wobec procesu twórczego reżyserów i zespołu. Z drugiej jednak strony na nadmierną bezbronność nie można sobie pozwolić, bo grozić to może zatraceniem siebie, swoich intuicji, utknięciem w czymś, co nie jest nasze. Myślę więc, że ważne jest zachowanie indywidualizmu z poszanowaniem zespołu, w którym się pracuje.

WAKAR Helena, Ty wraz z kolegami postanowiłaś nie brać udziału w wyścigu po etaty i role – i wziąć los we własne ręce. Założyliście Teatr Papahema, stawiając na niezależność od instytucji. Dziś już można powiedzieć, że Wam się udało.

RADZIKOWSKA Razem z Pauliną Moś, Mateuszem Trzmielem i Pawłem Rutkowskim podjęliśmy tę decyzję wcześniej, jeszcze na trzecim roku studiów. Chcieliśmy uniknąć frustracji związanych z ukończeniem



Etat daje bezpieczeństwo, ale wiąże z konkretnym miejscem i nakłada określone obowiązki, choćby akceptowania proponowanego tam repertuaru. Tymczasem ja lubię swobodę. Lubię móc postanowić, że jutro wyjeżdżam na drugi koniec świata. Mimo to się zламаłem, mam etat w Powszechnym.

Julian Świeżewski

studiów. A jednocześnie bardzo nam się spodobała wspólna praca. Wystartowaliśmy w konkursie organizowanym przez Teatr Montownia. Chłopaki szukali młodych grup, chcących zaistnieć na rynku. Udało nam się wygrać, Montownia umożliwiła nam zrobienie pierwszego spektaklu. Przygotowywaliśmy go równolegle z dyplomami. Dzięki temu kiedy kończyliśmy studia, mieliśmy już jedną własną produkcję, kiedy się broniliśmy – dwie, a kiedy odbieraliśmy dyplomy – trzy. Uczyliśmy się wszystkiego: pozyskiwania środków, prowadzenia fundacji, księgowości. To, co wydawało się niewyobrażalne, okazało się możliwe! Mieliśmy też mnóstwo szczęścia – samo spotkanie z Montownią otworzyło nam niejedne drzwi. Starsi koledzy dali nam wiarę, że może się udać i pomogli w bardzo konkretnych sprawach, na przykład polecieli Krystynie Jandzie. Byliśmy u niej w styczniu ubiegłego roku, a na Dzień Dziecka daliśmy premierę. Bardzo szybko, tym bardziej że na ten spektakl sami musieliśmy zebrać pieniądze.

WAKAR Jak dzisiaj działa Wasz teatr?

RADZIKOWSKA Dziś już spokojnie utrzymujemy się z naszej pracy. Ostatnio graliśmy po piętnaście, szesnaście spektakli miesięcznie. Przez trzy lata zrobiliśmy sześć spektakli, gramy je regularnie w trzech miastach, w pięciu teatrach – w Warszawie w Polonii i w Powszechnym, w Białymstoku w Teatrze Dramatycznym i w Operze Podlaskiej, a ostatnio zrobiliśmy przedstawienie w Teatrze Miejskim w Gliwicach. Zdecydowaliśmy, że nie będziemy zabiegać o własną siedzibę, tylko „przytulać się” do różnych instytucji. Chcieliśmy robić i grać spektakle, a nie martwić się o utrzymanie sceny. Cieszymy się, że już udaje nam się zapraszać do współpracy młodszych kolegów.

WAKAR Podobnie działa chociażby Teatr Malabar Hotel.

RADZIKOWSKA Wzorowaliśmy się na nich. Zawsze nam pomagali, tak zresztą jest do dzisiaj. Każdy nasz spektakl jest koprodukcją lub na zasadach współpracy z konkretnym miejscem, mającym swoją scenę. Ostatnio nawet zaczęliśmy dawać pracę młodszym kolegom.

KOLEŚNIK Tak się robi w Europie – skrzykuje się grupa ludzi do konkretnego projektu. Potrafią zdobyć grant, zadbać o miejsce do grania, rozreklamować spektakl. Warto myśleć o takim sposobie uprawiania aktorstwa, o tym, aby stopniowo odrywać się od instytucji.

WOSIK Bo zwyczajnie zaczyna ich brakować.

KOLEŚNIK Poza tym dają tylko pozory bezpieczeństwa. Przychodzi nowy dyrektor – wymienia cały zespół. Może przyszłość to zakładanie własnych grup i teatrów przez studentów i absolwentów.

WAKAR Myślicie czasem, gdzie znajdziecie się za kilka lat? Macie marzenia?

WIELECKI Dziś jestem ciągle w drodze. Warszawa, Opole, Łódź, czasem Szczecin. Trochę już nie wiem, gdzie mam dom. Coraz częściej wydaje mi się, że w plecaku albo w walizce. Podobnie jak Wy sądzę, że przyszłość jest w zespołach, które łączy gotowość do wspólnej pracy. A ja za jakiś czas chciałbym zachować otwartość na ryzyko. Nie cackać się ze sobą, umieć iść na całość.

RADZIKOWSKA Wydaje mi się, że długotrwałe bycie na etacie bardzo rozleniwi i potrzeba determinacji w pracy nad sobą, żeby to człowieka nie zepsuło. Dobrze traktować ten etap, w jakim jesteśmy – jako rozbieg. Zresztą chyba należy traktować tak każdy etap. Mieć przekonanie, że prowadzi on do czegoś więcej.

ROSPONDEK Niczego nie planuję. A życzyłbym sobie takiej determinacji, jaką mam teraz i takiej wiary w to, co robię.

SCHIMSCHEINER Żyję na walizkach, więc chciałabym się na chwilę zatrzymać.

WAKAR Gdybyś dostała propozycję etatu, bardzo poważnie byś ją rozważyła?

SCHIMSCHEINER Tak. Myślę o tym od dawna. Fajna jest zmienność miejsc, ludzi i sytuacji, wciąż udaje mi się żyć na niezłym poziomie, nie mogę narzekać. Chciałabym jednak zatrzymać się na jakiś czas, znaleźć swój dom. Jednocześnie korci mnie dłuższy wyjazd za granicę. Nie myślę, żeby rzucać zawód, ale pozwoliłoby to na nabranie dystansu. Zrozumienie, że świat nie kręci się wokół teatru i teatralnego środowiska. Myślę, by wyjechać na rok albo dwa. Zaryzykuję, bo może nie będę miała do czego wracać, ale przynajmniej nie będę sobie pluła w brodę, że nie spróbowałam.

WAKAR Konrad?

WOSIK Chciałbym założyć rodzinę i nie musieć się o nią bać. O moją żonę, o moje przyszłe dzieci. Wiem jednak, że nadmierne bezpieczeństwo jest nie dla mnie, bo bardzo szybko się nudzę, a to prosta droga do wypalenia. Tymczasem chciałbym dalej marzyć. Jestem najpierw człowiekiem, a aktorstwo to tylko zawód.

WAKAR Magda?

KOLEŚNIK Chciałabym wyjechać za granicę, pracować z ludźmi różnych narodowości, wejść mocniej w kino. Fascynuje mnie również teatr fizyczny, kiedyś zakochałam się w *butoh*. Na pewno na stare lata będę tańczyć *butoh* – to najwspanialsza świadomość ciała. Mam różne pomysły, nie wiem, gdzie mnie zaprowadzą. Jesteśmy nowym pokoleniem, dlatego nie mielibyśmy odkryć nowych sposobów uprawiania tego zawodu.

RADZIKOWSKA Warto otworzyć się na inne środowiska, bo nowa jakość może powstawać na ich styku. Teatr tańca współistnieje z dramatycznym, ten zaś z lalkami. Z ich wzajemnego przenikania może narodzić się coś fantastycznego.

KOLEŚNIK Tak to działa na Zachodzie, my często trwamy niestety przy dawnych podziałach. Teatr jest jak puzzle. Różne elementy tworzą harmonijną całość.

ŚWIEŻEWSKI A ja nie wiem, co ze mną będzie. I chciałbym nie wiedzieć jak najdłużej.

WAKAR Dziękuję za spotkanie. Wszystkiego dobrego dla Was wszystkich. ■